

Pertraktacja najemcy gorzowskiego majątku z diabłem

Pewnego wieczoru pod zamek, w którym mieszkała rodzina najemcy dworu, podjechał powóz, a wysiadający z niego pan w czarnym garniturze skierował się przez mostek na Młynówce ku tylnemu wejściu. Stróżowi nocnemu sprawa wydawała się bardzo podejrzana. Przecież powozy ze znakomitymi gośćmi do mieszkańców zamku zajeżdżali zawsze od strony frontowej i byli witani przez gospodarzy lub służbę. A tutaj taki jeden ubrany na czarno, podjechał powozem od tylnej strony zamku, gdzie Młynówka z mostkiem oddzielała zamek od części administracyjnej majątku. Tutaj stał długi budynek, w którym znajdowały się biura oraz mieszkania dla rodzin, zarządcy i pisarza. Tutaj znajdowało się rondo dla pojazdów i stawały dorożki, bryczki i wozy, ale przyjeżdżali nimi klienci zarządcy i pisarza. Taka rzecz, jak tego wieczoru, jeszcze nigdy się nie zdarzyła. Więc stróż postanowił się jej bliżej przyjrzeć. A kiedy do jednego z pokoi wniesiono lampę, to po rozejrzeniu się, czy nie jest obserwowany, podszedł pod okno i nasłuchiwał. Podobno rozmawiano długo i głośno. A kiedy gość w końcu opuścił zamek, stróż widział w jego ręku arkusz papieru, jak mu się wydawało, machając nim, jak gdyby chciał tym ruchem wysuszyć atramentowy podpis pod dokumentem. Nazajutrz od samego rana we dworze zawrzało. To pan, najemca majątku złożył podpis pod dokumentem zaprzeczającym duszę diabłu. Wszystko to widział i słyszał stróż nocny. Wiadomo jeszcze, iż żona najemcy była oburzona tą sprawą.

Diabelska kuźnia w Gorzowie Śląskim

Znajdowała się przy ulicy Powstańców śląskich po wschodniej stronie. Już od pamiętnych czasów mojego dzieciństwa, od końca lat 30-tych ubiegłego wieku, była nieczynna. Dziś na tym miejscu, za rowem melioracyjnym i łączką, patrząc od strony ulicy Kluczborskiej, w odległości około 15 m od krawężnika drogi, znajduje się nieforemne, niewielkie wzniesienie, porośnięte zasuszonymi chwastami. Był to budynek murowany z palonej cegły, pokryty dwuspadowym dachem z czerwoną dachówką. W rogu po lewej stronie, na przeciwko uchylonej bramy znajdowało się palenisko, a nad nim blaszane, lejkowate ujęcie dla spalin, skierowane do komina. Istniał jeszcze miech kowalski oraz zwisający drut z kabłąkowym uchwytem, którego niestety nie mogłem dosięgnąć. Pomieszczenie robiło wrażenie uprzątniętego. Przy mijaniu tego obiektu rodzice powiadali: „Tutaj była kuźnia diabelska, tutaj podkuwano diabły, bo diabły miały jedną nogę końską, którą często podkuwano”. Z powodu tej końskiej nogi oraz zróżnicowanego stąpania, ludziom udawało się często w przypadkowo spotkanym osobniku rozpoznać diabła. Ze znanych mi przypadków diablích zabiegów o posiadłość lub duszę człowieczą – człowiekowi udawało się w końcu diabła przechytrzyć, wydostać się z zastawionych sideł, wyjść na swoje oraz ośmieszyć go. Okazywał się być naiwnym, niegroźnym, nie mściwym przeciwnikiem człowieka. Stąd zapewne wzięło się powiedzenie „Nie taki diabeł straszny”.

